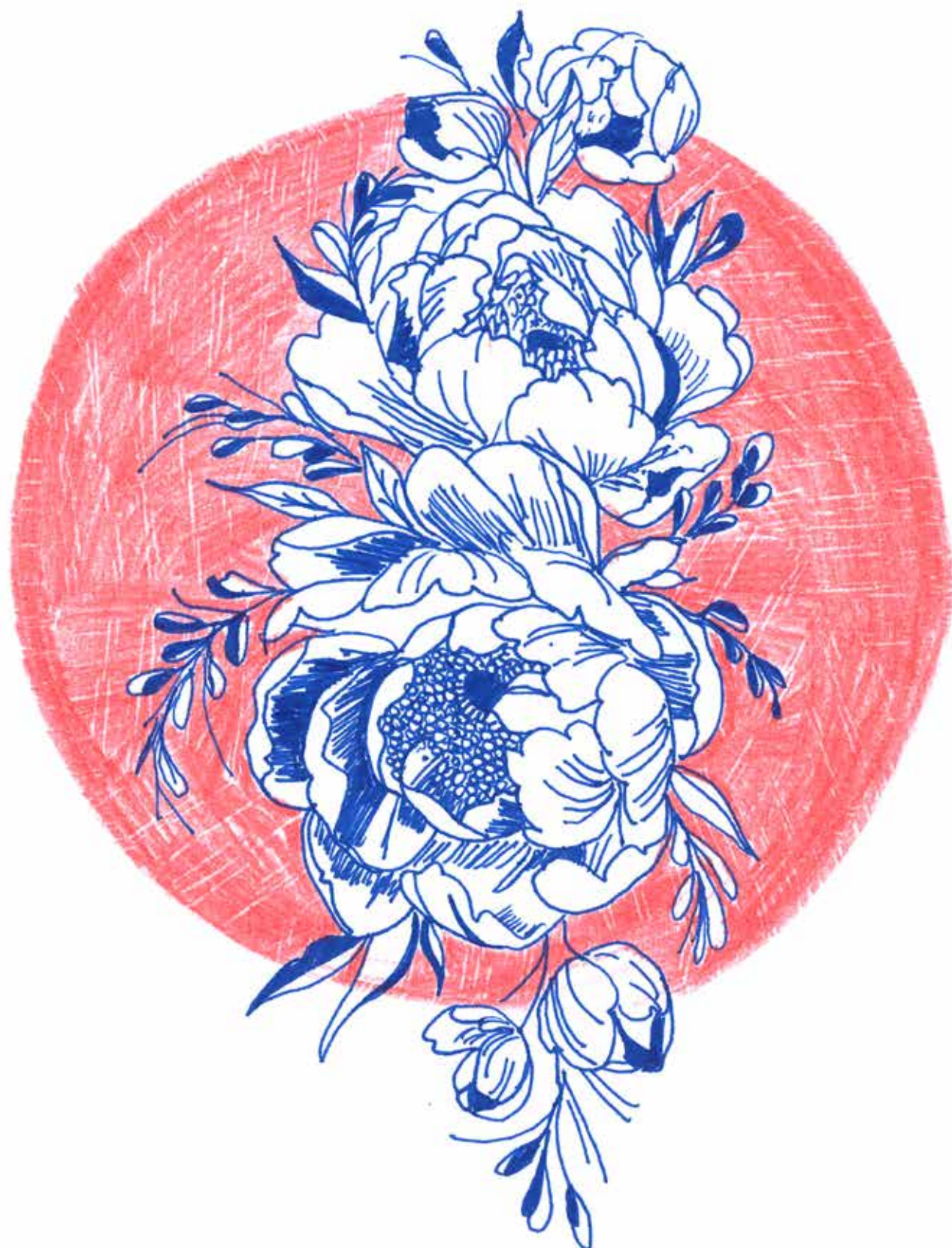


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
WWW.GS.UNI.OPOLE.PL MARZEC 2018 NUMER 06



GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Drodzy Czytelnicy,

nie bez powodu mówi się, że bez pracy nie ma kołaczy. Marzec tego roku wyznacza dokładnie 2 lata odkąd wydaliśmy nasz pierwszy magazynowy numer. Jak możecie sobie wyobrazić, zmiana formatu nie była jedynym wyzwaniem. Każde wydanie okraszone jest pracą wielu osób i choć nie widać tego, co dzieje się na tzw. backstage'u, nad numerem pracujemy niemalże

każdego dnia. Stale poszukujemy nowych tematów i pomysłów, by dostarczać Wam rzetelne i ciekawe informacje. Dziękujemy, że jesteście z nami!

W tym numerze prezentujemy m.in: wywiad w ramach cyklu "Poznaj swojego wykładowcę" z dr Małgorzatą Adams-Tukiendorf, która opowiedziała nam o swoich niezliczonych pasjach i pracy ze studentami, rozmowę z Pawłem Pietryją - badmintonistą - wielokrotnym Akademickim Mistrzem Polski oraz Mistrzem Europy w grze mieszanej, oraz niezwykle interesujący artykuł w ramach cyklu o programach stypendialnych - w tym wydaniu pod lupę bierzemy Fullbright. Jeżeli jesteście ciekawi nowości, to koniecznie sprawdźcie tekst o nowym kole naukowym, które całkiem niedawno powstało na naszym Uniwersytecie! Zachęcamy także do lektury publicystki i informatora studenckiego - przed nami dwa ciekawe wydarzenia!

Być może już zauważyliście, ale nasz dawny kącik pod nazwą "redakcja poleca" zamieniliśmy na ciekawostki ze świata. Bardzo liczymy się

z Waszą opinią i z tego powodu zachęcamy do przesyłania nam tematów, które Was interesują na adres gazetastudenckau@gmail.com.

Z tego miejsca chciałabym także zachęcić wszystkie chętne osoby do dołączenia do naszej gazety. Jeżeli interesuje Cię... cokolwiek, co chciałbyś przekazać dalej światu - to jest miejsce dla Ciebie. Obecnie najbardziej poszukujemy osób zajmujących się DTP, grafiką oraz marketingiem, co nie oznacza jednak, że innych przypadków nie rozpatrzymy! Piszcie do nas drogą e-mailową lub przez fejsbuka.

A na koniec przypomnę tylko, że jeszcze tydzień dzieli nas od nadejścia wiosny.

Zyczę Wam wielu słonecznych dni i motywacji do pracy! :)

Redaktor naczelna GS
Natalia (Sara) Worek



CIEKAWOSTKI

1 Tekst do piosenki „Jestem kobietą” dla Edyty Górniak napisał Jacek Cygan podczas ich wspólnego wyjazdu na Eurowizję. Edyta poprosiła go o zamianę pokój, bo w jego lepiej się czuła. Efektem tego Jacek zajął pokój Edyty i przez całą noc odbierał faksy od jej fanów i wielbicieli urody, którzy myśleli, że piszą do niej. Wtedy zdecydował się

2 Mówi się, że zakochanych można poznać po tym, jak patrzą sobie w oczy. Rzeczywiście, tylko osoby zakochane wymieniają się długimi, nieprzerwanymi, pełnymi pasji spojrzzeniami. Jednak przekonanie, że uczucie miłości prowokuje ten przedłużony kontakt wzrokowy jest prawdopodobnie błędne. Badania sugerują, że to skupienie na drugiej osobie i patrzeć jej w oczy powoduje powstanie zauroczenia. To oznacza, że zakochanie można wywołać prosząc potencjalnego partnera o wpatrywanie się w oczy

napisać piosenkę dla Edyty i o Edycie. Natomiast sam tekst wręczył jej w nocy, na dworcu centralnym w Warszawie, pociąg 1.30, Kielce osobowe. „Stado pijanych maszynistów, hałas i Edyta z walizką, odważnie wchodząca do wagonu, bez cienia choćby zawahania na twarzy. Otworzyła okno od kabiny i podziękowała mi za tekst piosenki, która stała się jednym z jej największych hitów.” - wspomina Cygan.

przez kilka minut. Ten sposób na miłość zastosowali w swoich badaniach Joan Kellerman i James Lewis oraz James D. Laird (1989). Rezultatem ich badania było udowodnienie, że wzajemny przedłożony kontakt wzrokowy powoduje powstanie uczucia. Badani deklarowali zwiększone poczucie przywiązania, zainteresowanie partnerem (partnerem w badaniu, osoby te nie znały się wcześniej), itp. Ten efekt może być powodowany tylko poprzez wzajemne spojrzenie - nie wywołamy zakochania w drugiej osobie patrząc jej natrączywie w oczy.

3 Kawa ponoć pochodzi z Etiopii. Sposób jej parzenia odkryli koptyjscy mnisi, którzy chcieli jakoś nie przespać długich mszy i nabożeństw, odbywających się też w nocy.

4 Zdarza ci się popelnić gafę? Okazuje się, że to niekoniecznie coś złego, może wręcz działać na twoją korzyść. Otóż ludzie, którzy popełniają czasem drobne błędy, są lepiej postrzegani od osób, które uchodzą za nieskazitelne ideały. Dlatego też czasem warto podzielić się jakąś wpadką z przeszłości wśród innych, aby zwiększyć swoją atrakcyjność. Dzielenie się z innymi nie tylko sukcesami, ale także porażkami, zmniejszamy dystans do innych, którzy bardziej polubią nasze towarzystwo – zjawisko to nazywane jest efektem Pratfalla.

źródło: Internet

MARZEC 2018 - SPIS TREŚCI

02 OD NACZELNEJ

04/05

07

10

12

15

POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

KOŁO NAUKOWE

RECENZJE

PUBLICYSTYKA

RECENZJA - TEATR

03

06

08/09

11

14

16

POKAŻ SIĘ

INFORMATOR

WYWIADY - SPORT

XAWERIANUM

FULLBRIGHT

FELIETON

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 06

MARZEC 2018

ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

SKŁAD/LAMAMIE TEKSTU: Asia Gerlich

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Maja Perdun

REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Słaby, Michał Perlik, Elena Stepaniuk, Ewa Mędrzecka, Kinga Opolony, Łukasz Walkowiak, Michalina Menceł, Monika Sobczak, Dawid Machecki, Monika Chmielarz, Patrycja Świerczyńska, Karolina Konieczna, Jakub Górka, Wiktoria Kuźniak, Beata

Adamska, Justyna Adamus

KOREKTA: Kinga Opolony, Ania Kędra, Paweł Cymkiewicz

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

Barbara Janas

Zarządzanie informacją w nowych mediach



Basia jest studentką Uniwersytetu Opolskiego na kierunku Zarządzanie informacją w nowych mediach. Jej pasją są na pewno nowe media, ale także sztuka, choć w innym tego słowa znaczeniu. Jej przygoda ze sztuką rozpoczęła się w Ogólnokształcącej Szkole Sztuk Pięknych

w Opolu, gdzie przez 6 lat zajmowała się rysunkiem, rzeźbą, fotografią i innymi formami sztuki, ale - co najważniejsze - nie było tam żadnych ograniczeń w kreowaniu swojego wizerunku. Na korytarzach można było spotkać przeróżne style, kolory i charaktery, z czego każdy był wyjątkowy. Tak samo postrzegam makijaż-jako formę sztuki, jako element spersonalizowany pod daną osobowość. Jednak nie jest to dla mnie tylko forma pasji, w której chcę się rozwijać, a pewnego rodzaju „światopoglądem” - mówi Basia.

Piękno dla niej było kanonem, jak w sztuce. - Dzięki temu, co robię, wiem, że każda kobieta nosi w sobie niewyobrażalne piękno i nie chodzi tu tylko o odpowiednie wydobycie go za pomocą makijażu, a o dostrzeżenie między nami różnic i pokochaniu ich. One same zaczynają to piękno w sobie dostrzegać i to jest niesamowite - dodaje.



Michał Skrzypecki

English in Public Communication, English in Business



Czy istota twoich potrzeb wygląda tak, jak na to zasługuje? Społeczeństwo działa jak maszyna, osiągając pewną rolę społeczną i zmieniając gałęzie otoczenia zależnego, tego któremu nasze funkcjonowanie jest potrzebne. W wyjątkowo prostej zależności, która jest powszechnie rozumiana, decyzję podejmujesz ty. Żyjąc w sposób bierny, bądź czynny. Wykonując polecenia, spełniając niezbędne minimum, bądź lśnić niczym diament. Będziesz prawnikiem, pracownikiem KFC, czy będziesz sobą? Przekazując idee sprawiając żeby ludzie Cię zapamiętali i szanowali, uchodząc za niecodzienny przykład i wzór do naśladowania. Tak traktuję hobby, nie chcę



uchodzić za przykład bądź osobę której słowa na tym etapie coś znaczą. Tworzę muzykę z której w przyszłości chcę być dumny, przekazując idee, ucząc ludzi. Też spróbuj.

Masz talent do czegoś lub znasz kogoś wyjątkowego? Chcesz się pokazać, ale nie wiesz czy warto? Oczywiście, że warto!

Jeśli chcesz, żeby właśnie część tej strony była poświęcona Tobie, pisz śmiało!

Żeby się z nami skontaktować możesz napisać maila na adres gazeta-studenckaUO@gmail.com lub przesłać wiadomość prywatną na naszego facebooka.





“MAM CIĄGŁĄ POTRZEBĘ BYCIA UCZNIEM”

Nauczyciel akademicki, mentor, podróżniczka, instruktorka tańca brzucha... Lista zajęć dr Małgorzaty Adams-Tukiendorf jest niezwykle obszerna. Wśród wielu obowiązków zdołała znaleźć czas na rozmowę, w której opowiada nam o swoich pasjach i pracy ze studentami.

Chciałyśmy zacząć od czasów, kiedy to Pani była studentką. Mogłaby Pani opowiedzieć o tym, gdzie i jaki kierunek Pani studiowała i dlaczego jest Pani teraz w Opolu? Co wpłynęło na wybór naszego miasta?

Myślę, że to miasto wybrało mnie, bo urodziłam się i studiowałam w Opolu, w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Studiowałam filologię angielską, także mam wrażenie, że gdy raz „weszłam w te buty” chodzę w nich cały czas i jest w nich bardzo wygodnie.

Jak wspomina Pani swoje studia?

Moje wspomnienia są ogólnie pozytywne. Z pewnością były to studia, które spełniły moje oczekiwania, mimo że w tamtym czasie moi koledzy i koleżanki wybierali studia poza Opolem - wyjeżdżali na Śląsk, do Krakowa, do Wrocławia, czy też do Warszawy. Ja zdecydowałam się na pozostanie w miejscu zamieszkania i myślę, że to był dobry wybór. Już wtedy nasza opolska anglistyka reprezentowała bardzo wysoki poziom, który mogłam sprawdzić w trakcie trzeciego roku studiów - ubiegając się o wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z pięcioma studentkami z mojego roku przeszliśmy przez pierwszą część ogólnopolskiego testu sprawdzającego biegłość językową. Dla nas było to bardzo ważnym wyznacznikiem tego, że wszystko, czego nauczyliśmy się przez trzy lata, pozwoliło nam osiągnąć wysoki poziom językowy.

Anglistyka była oczywistym wyborem, czy też miała Pani inne plany?

Oczywiście za czasów szkolnych moje plany były różne - moim głównym planem było pójście w stronę turystyki, bo lubię podróżować i czułam, że pójście w tym kierunku byłoby interesujące. Niestety w tamtych czasach nie było takiego kierunku w Opolu i potrzebowałam znaleźć coś, co byłoby dostępne na miejscu. Moim głównym pytaniem było: „Co przychodzi mi najłatwiej?“, a ponieważ język angielski był jednym z moich ulubionych przedmiotów w szkole, postawiłam na filologię angielską.

Planowała Pani już wtedy pracę z młodymi ludźmi?

To właśnie jest moje największe zaskoczenie, bo gdyby na początku moich studiów ktoś powiedział mi, że będę nauczycielem oraz trenerem nauczycieli (prowadzę też kursy przygotowujące do tego zawodu) stwierdziłabym, że to jest absolutnie wykluczone, bo nie wyobrażałam sobie siebie w roli nauczyciela. Mimo tego, że lubiłam chodzić do szkoły, nie traktowałam nauczania jako potencjalnego zawodu. Nie wierzę w przypadki, więc nie mogę powiedzieć, że to, iż zostałam nauczycielem było kwestią przypadku, jednak nie było to moim celem.

Jak dzisiaj ocenia Pani pracę ze studentami? Co stanowi obecnie największą inspirację oraz trudność?

Należę do nauczycieli, którzy nieustannie kształcą się i rozwijają w różnych kierunkach, a także skupiam się na poszerzaniu własnego warsztatu. Myślę, że to, jakim jestem nauczycielem teraz, bardzo odbiega od tego, jak uczyłam na początku mojej kariery zawodowej. Inspiracją w tym zawodzie jest dla mnie kontakt z młodymi ludźmi, którzy cały czas się zmieniają - co roku mam nowe grupy, więc rotacja osób, z którymi pracuję, jest bardzo duża i to właśnie dodaje smaku tej pracy. Wśród studentów można trafić na różne osobowości, różne zainteresowania - ale też i różne problemy - więc najważniejszym aspektem mojej pracy jest kwestia tworzenia relacji i bycia w kontakcie z ludźmi. Budowanie tej relacji może być trudnością - świetny warsztat, ogromna wiedza oraz znajomość technik i strategii nauczania pozbawiona umiejętności budowania relacji z grupą czy z indywidualnym studentem powoduje, że końcowy efekt nie jest zadowalający. Budowanie relacji jest w mojej opinii jednym z priorytetów w pracy nauczyciela.

Jakie są Pani zainteresowania, poza pracą na Uczelni?

Ta lista jest bardzo długa, gdyż nieustająco poszukuję nowości i lubię rozpoczynać nowe przygody - niektóre z nich są krótkotrwałe, niektóre zaś zostają w moim życiu na dłużej. Spośród moich pozauczelnianych pasji mogę wymienić między innymi oglądanie filmów - wybieram filmy anglojęzyczne, aby być na bieżąco w kontakcie z językiem angielskim. Poza filmami lubię też amerykańskie czy brytyjskie seriale, zarówno komediowe, jak i przygodowe. Druga pasja to książki - i tu również wybieram przede wszystkim pozycje anglojęzyczne. Poza beletrystką interesuję się literaturą pozwalającą rozwijać umiejętności zawodowe i w ten sposób buduję własny (liczny już) zbiór książek. Kolejną pasją jest nauka języków obcych. W codziennej pracy posługuję się językiem angielskim, natomiast nadal próbuję uczyć się innych języków - z różnym skutkiem. W ramach studiów był to język niemiecki, następnie mogę wymienić dłuższy epizod z językiem włoskim, obecnie to język francuski. Mam ciągłą potrzebę bycia uczniem, gdyż daje mi to perspektywę pozwalającą zrozumieć, z jakimi trudnościami można borykać się w trakcie nauki języka obcego oraz jaką frajdę można mieć, osiągając sukces. Stąd też myślę, że nauka języków to z jednej strony moje hobby, ale z drugiej pozwala mi także lepiej funkcjonować w kontekście zawodowym. Uwielbiam podróżować, a poza tym od kilku lat tańczę w szkole tańca Alimah (belly dance). W tym roku dostałam do poprowadzenia moją pierwszą grupę początkującą, co jest olbrzymim wyzwaniem z uwagi na to, że jest to co prawda w dalszym ciągu nauczanie, natomiast sam przedmiot jest zupełnie inny. Przygotowywanie się i prowadzenie tych cotygodniowych zajęć daje mi ogromną radość.

Prowadzi Pani także kursy z zakresu coachingu. Skąd zainteresowanie tym tematem?

Po rozpoczęciu pracy w murach Uczelni zaczęłam szukać nowych źródeł zdobywania wiedzy, nowych umiejętności i pomysłów na to, jak uczyć języka angielskiego od strony trenerskiej. Coachingiem zainteresowałam się już kilkanaście lat temu, podczas konferencji

poświęconej - jak zakładałam – metodyce nauczania. Okazało się, że głównym tematem tej konferencji był coaching w edukacji w Wielkiej Brytanii. Wśród uczestników byli nauczyciele chcący dowiedzieć się, czym dokładnie jest coaching i jak może być wykorzystany w kontekście edukacyjnym. Po kilku kolejnych krótkich kursach w Anglii poświęconych temu tematowi zrodziła się potrzeba, by pogłębić wiedzę o coachingu. Znalazłam więc szkołę w Polsce, która przygotowywała do bycia coachem. Po wielu kursach, dodatkowych warsztatach oraz przejściu z poziomu podstawowego na zaawansowany bycie coachem stało się moją drugą ścieżką zawodową. Gdy zdobyłam te kwalifikacje, postanowiłam włączyć je do pracy na Uczelni, wykorzystując możliwość proponowania kursów autorskich, inspirowanych zainteresowaniami wykładowców. Studentom Uniwersytetu proponowałam coaching kariery, mając na uwadze fakt, iż może to być przydatnym narzędziem pozwalającym przyjrzeć się samemu sobie w kontekście planów po zakończeniu studiów.

Jak studenci odnoszą się do tego kursu - łatwo ich zainteresować, a może są sceptyczni?

Lista kursów ogólnouczelnianych jest niezwykle długa i trudno jest mi stwierdzić, jaka motywacja kieruje studentami przy wyborze mojego kursu. Jednak moje obserwacje z przeciągu kilku lat pozwalają mi powiedzieć, że faktycznie studenci potrafią skorzystać z zdobytej wiedzy. Myślę, że ważne jest także to, w jaki sposób coaching jest prezentowany w ramach tego kursu - można przecież przyjść na kurs tylko po to, by go zaliczyć, ale można też skorzystać z kursu, idąc za krokami procesu coachingowego, który wprowadzam. To powoduje, że mój kurs jest inny od standardowych prezentacji czy wykładów i warsztatów. Stawiam przede wszystkim na przekazanie studentom praktycznych umiejętności, które mogą potem sami zastosować w pracy z własnymi celami.

Ma Pani sprawdzone sposoby na zorganizowanie czasu i pogodzenie wielu pasji i pracy zawodowej?

Niedawno miałam taką refleksję, że jestem „master of time management” - gdy zaczynam opowiadać, co i jak wiele rzeczy robię, zastanawiam się, kiedy ja to tak naprawdę robię, mając jeszcze czas na rodzinę, podróże i ogarnianie wielu spraw każdego dnia. W ramach jednego z kursów prowadzę blok tematyczny „Time management” i jest tam zawarte bardzo ciekawe zadanie praktyczne, polegające na podzieleniu wszystkich swoich zadań na „ważne/nieważne” i „pilne/niepilne”. Co prawda nie robię szczegółowej rozpiski moich zadań, ale uważam, że to zestawienie jest dla mnie kluczem do tego, aby umieć się odnaleźć i zdążyć ze wszystkim, domykając sprawy w wyznaczonych terminach i wywiązując się ze wszystkich zobowiązań, na które się zdecydowałam.

Koordinuje Pani program Erasmus. Jakie kraje są najczęściej wybierane przez studentów? Jakiego warto im polecić?

W związku z tym, że na Uniwersytecie mamy sekcję hiszpańską, najczęściej wybranym krajem jest Hiszpania. Wybór Uniwersytetów w Hiszpanii jest bogaty i co roku na wyjazd decyduje się kilku studentów. Poza tym pojedyncze osoby decydują się na wyjazd do Niemiec, Grecji, czy do Włoch. Wszystkie Uniwersytety, z którymi prowadzimy współpracę w ramach programu, oferują miejsca dla studentów, natomiast Hiszpania wydaje się być najczęstszym wyborem.

Jakie są opinie studentów o udziale w programie po powrocie do Polski?

Miałam okazję odwiedzić niektóre z uniwersytetów w Europie i rozmawiać z naszymi studentami tam, na bieżąco. Z pewnością są to bardzo cenne doświadczenia. Oczywiście, nie zawsze jest łatwo zaliczyć wybrane tam przedmioty, ponieważ czasem bariera językowa powoduje, że o pewnych rzeczach polski student nie wie, bo informacje dotyczące kursu były na przykład po hiszpańsku czy po grecku. Jeśli jednak chodzi o całokształt, to wszystkie osoby, które wracają, mają pozytywną opinię i polecają wyjazdy. Jest to nie tylko studiowanie języka angielskiego w jakimś nowym kontekście, ale też poznawanie innych ludzi, szansa na kontakt z różnymi językami, poznawanie kultury danego kraju, możliwość zwiedzania ciekawych miejsc. Z pewnością jest to bardzo bogate w doświadczenia wydarzenie.

Zna Pani opinie studentów, którzy przyjeżdżają do nas?

Tak, chociaż nie koordynuję tej strony. Niemniej mam na swoich zajęciach studentów, którzy pochodzą z różnych krajów. Są oni bardzo zadowoleni, podoba im się i Opole, i region. Nie wiem z jakiego powodu wybierają właśnie Opole, możliwe jednak, że my – jako ośrodek akademicki, miasto czy też region – mamy atuty, które są rozpoznawane w Europie, a nawet poza Europą i to przyciąga młodych ludzi.

Co z problemami mającymi miejsce w ramach tego programu? Jakiego rodzaju są to przeszkody?

Jest to bardziej moja obserwacja, a nie coś, co mogę potwierdzić faktami: jedną z trudności na początku jest zorganizowanie się w naszym kontekście, czyli przepływ informacji, zrozumienie. Osoby, które przyjeżdżają do nas na studia, nie zawsze władają językiem angielskim na takim poziomie, żeby komunikacja była sprawna, a wszystko było czytelne. Myślę, że w pierwszych tygodniach trudnością obustronną jest zrozumienie się, co wpływa

oczywiście na różne organizacyjne kwestie (przegapienie czegoś, niezrozumienie czegoś). Natomiast zwykle po dwóch-trzech tygodniach ta sytuacja się stabilizuje. Często wylaniają się osoby, które lepiej władają językiem angielskim i biorą na siebie odpowiedzialność, żeby pewne rzeczy wytłumaczyć pozostałym osobom w grupie. Myślę, że tak jak każda osoba, która przyjeżdża do innego kraju, przeżywają też coś, co nazywamy „culture shock” i

„language shock” (w mniejszym bądź w większym stopniu). Jest to wpisane w doświadczenie takich wyjazdów - jest bariera językowa, trzeba się z nią zmierzyć, ale też bariera kulturowa, nawet w tak drobnych sprawach jak zrobienie zakupów czy załatwienie czegoś. Zwykle z czasem to mija. Jeśli są jakieś kłopoty, to bardziej wpisane w samo to doświadczenie, niż związane ze specyfiką programu.

Kursy ogólnouczelniane są wybierane przez studentów ze względu na ich zainteresowania. Czy uważa Pani, że są wystarczająco zróżnicowane?

Myślę, że są wręcz za bardzo zróżnicowane. Gdybym była studentem i miała wybrać jeden kurs ze stu pięćdziesięciu, to pewnie bym się bardzo, bardzo długo zastanawiała, próbując okroić listę o to, co z pewnością nie będzie mnie interesowało. Bogactwo tej listy jest też atutem, bo to, że student może mieć różne zainteresowania powoduje, że szukanie kursów wśród tych proponowanych staje się zasadne. To, że jest taka różnorodność świadczy również o tym, jakie mamy zainteresowania my, jako nauczyciele, bo każdy kurs jest kursem autorskim. Z tego co wiem, są kursy, które się cieszą bardzo dużym zainteresowaniem, co oznacza, że trafiają w zainteresowania studentów.

Jest Pani laureatką Nagrody Quality przyznanej za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2016/2017. Czy mogłaby Pani wyjaśnić, z jakich powodów to właśnie Pani otrzymała to wyróżnienie?

Myślę, że wszystko co robię w tej chwili na rzecz studentów i na rzecz podnoszenia efektywności naszego kształcenia plasuje się w argumentach przemawiających na rzecz przyznania mi tej nagrody. Jest to też związane z tym, jakie kursy prowadzę - mam bardzo dużo kursów niestandardowych, które nie są czysto filologiczne, a raczej z pogranicza innych dziedzin. Jestem również Zastępcą Dyrektora do spraw Dydaktyki i Studentów, ogarniam więc dużo spraw związanych z organizacją studiów, z tym, żeby studenci mieli opiekę w tym programie, żeby kwestie sporne, które gdzieś wynikają można było przepracować, wynegocjować. Rozumiem swoje zadanie nie tylko jako pełnienie roli nauczyciela akademickiego, ale też mentora, negocjatora, czasem mediatora w relacjach między studentem a nauczycielem, czy tutora w momencie, gdy pracuję ze studentami i ich programem, doradzając pewne rzeczy i sugerując, w którą stronę pójść. Na przyznanie tej nagrody wpłynął też być może kontakt ze szkołami z regionu. Mam z roku na rok coraz więcej warsztatów, które proponujemy uczniom szkół średnich - opolskich liceów, a w tym roku również uczniom technikum i uczniom z różnych miejscowości w województwie. Cieszy się to bardzo dużym zainteresowaniem ze strony szkół. Moja rola polega na koordynowaniu tego programu, na układaniu planów i dobieraniu kadry. Sposób dobierania kadry jest jednym z powodów sprawiających, że kształcenie jest zarówno na wysokim poziomie jakościowym, jak też jest atrakcyjne.

Pytanie na koniec. Ma Pani jakieś plany, postanowienia?

Mam marzenia podróżnicze, przygotowuję się do nich z różnych stron (finansowo, czasowo), ale, jeśli Panie pozwolą, nie powiem, gdzie bym chciała pojechać (śmiech). To są podróże w kategorii trekkingowej, czyli buciory, jeansy i pot na czole. Tego typu podróżowanie jest dla mnie najbardziej atrakcyjne. Lubię zmieniać miejsce, lubię dużo zobaczyć, dużo doświadczyć. Lubię podróżować w małych grupach, mniej komercyjnie. Jeśli mówimy o planach, to właśnie plany podróżnicze są dosyć silne we mnie. Poza tym, w tej chwili jestem w trakcie studiów podyplomowych z analizy transakcyjnej. Myślę, że takim moim celem i planem jest zakończenie tych studiów. To są studia czteroletnie, jestem w tej chwili na drugim roku, więc jeszcze trochę przede mną. Cały czas się zastanawiam, czy podejść do międzynarodowego egzaminu we Francji - tego jeszcze nie wiem, natomiast samo skończenie programu tych studiów będzie dla mnie dużym sukcesem. Jeśli chodzi o moje plany zawodowe i niezawodowe to są to dwie rzeczy, o których teraz mogę powiedzieć z czystym sercem.

Dziękujemy za rozmowę.

Również dziękuję.

ROZMAWIAŁY: MICHALINA MENCEL
PATRYCJA ŚWIERCZYŃSKA

V IGRZYSKA EKONOMICZNE

Koło Naukowe Ekonomistów, działające przy Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego, już po raz piąty organizuje Igrzyska Ekonomiczne. Całe przedsięwzięcie jest objęte patronatem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (Oddział w Opolu). Konkurs jest skierowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych województwa opolskiego, którzy interesują się ekonomią.

Wydarzenie ma na celu rozpowszechnienie i sprawdzenie wiedzy ekonomicznej wśród młodych ludzi. Uczestnicy walczą nie tylko o najwyższe miejsce, ale i o wartościowe nagrody, które są adekwatne do zdobytego miejsca na podium. Piąta edycja Igrzysk Ekonomicznych, podobnie jak poprzednie, ma zachęcić uczniów do kontynuowania nauki na studiach wyższych w kierunkach ekonomicznych. Ma również promować postawy przedsiębiorcze. Warto wspomnieć, iż udział w konkursie jest bezpłatny dla wszystkich uczestników.

V Igrzyska Ekonomiczne składają się z 2 etapów. W pierwszym etapie uczniowie, zgłoszeni przez własnych opiekunów, rozwiązują testy we własnych szkołach. Ważną informacją jest, że nie istnieje limit zgłoszeń. Każda szkoła może wyznaczyć dowolną liczbę drużyn. Test składa się z kilku pytań zamkniętych jednokrotnego wyboru, pytań otwartych oraz zadań. Ten etap został już przeprowadzony 06.03.2018 roku i trwał 120 minut. W ciągu 2 tygodni od odbycia się pierwszego etapu, 8 najlepszych drużyn otrzyma informację o zakwalifikowaniu się do drugiego etapu, który jest zarazem finałem.

Etap 2 odbędzie się 17.04.2018 roku w Studenckim Centrum Kultury. Będzie się składał z trzech części. W pierwszej, dwuosobowe drużyny usłyszą 3 pytania. By przejść do kolejnej części, muszą udzielić minimum dwóch prawidłowych odpowiedzi. W drugiej części znów są zadawane pytania, lecz uczestnicy sami decydują o ich przydzieleniu. Jeśli drużyna udzieli dwóch błędnych odpowiedzi, to niestety odpada i traci szansę na zwycięstwo. Pytania są tak długo zadawane, aż zostaną wyłonione 2 najlepsze drużyny. W ostatnim już etapie odbędzie się debata na wyznaczony temat. Drużynom zostanie przydzielone stanowisko - są za czy przeciw. Po debacie jurorzy oraz drużyny będą zadawać



sobie pytania. Po 5 rundach komisja będzie zmuszona dokonać wyboru i wskazać zwycięzców.

Każda edycja Igrzysk Ekonomicznych cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych, jak również widzów, która co roku towarzyszy Igrzyskom. Sukcesowi wydarzenia dowodzi rosnąca liczba drużyn startujących w konkursie. Organizacje, które wspierają to przedsięwzięcie, mają możliwość promowania wspaniałej inicjatywy, która udowadnia uczniom szkół ponadgimnazjalnych województwa opolskiego, że studia to nie tylko wykłady, egzaminy, czy sesja, ale też rozwijanie własnych zainteresowań. Życzymy powodzenia uczestnikom i już dziś zachęcamy wszystkich do udziału w wydaniu drugiego etapu V Igrzysk Ekonomicznych.

Gdzie? SCK

Kiedy? 17.04.2018r., godz. 10:30

TEKST: KAROLINA KONIECZNA

ZOSTAŃ BOHATEREM I URATUJ KOMUŚ ŻYCIE!

PO RAZ KOLEJNY SAMORZĄD STUDENCKI UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO WRAZ Z FUNDACJĄ DKMS ORGANIZUJĄ AKCJĘ REJESTRACJI POTENCJALNYCH DAWCÓW SZPIKU. TYM RAZEM PRZEDSIĘWZIĘCIE ZAPLANOWANO NA KWIECIEŃ. W POLSCE CO GODZINĘ KTOŚ DOWIADUJE SIĘ, ŻE MA BIAŁACZKĘ, CHOROJĄ MAŁE DZIECI, MŁODZIEŻ, DOROSŁI. DLA WIELU Z NICH JEDYNĄ SZANSĄ NA NOWE ŻYCIE JEST PRZESZCZEPNIENIE KOMÓREK MACIERZYSTYCH OD DAWCY NIESPOKREWNIENEGO.

KTO MOŻE ZOSTAĆ DAWCĄ?

- KAŻDY ZDROWY CZŁOWIEK POMIĘDZY 18 A 55 ROKIEM ŻYCIA;
- WAŻĄCY MINIMUM 50 KG (BEZ DUŻEJ NADWAGI).

REJESTRACJA NA POTENCJALNEGO DAWCĘ POLEGA NA:

- PRZEPROWADZENIU WSTĘPNEGO WYWIADU MEDYCZNEGO;
- POBRANIU WYMAZU Z WEWNĘTRZNEJ STRONY POLICZKA;
- WYPEŁNIENIU FORMULARZA REJESTRACYJNEGO Z PODSTAWOWYMI DANymi OSOBOWYMI. PAMIĘTAJ - ZABIERZ ZE SOBĄ DOKUMENT Z NUMEREM PESEL!

NA PODSTAWIE POBRANEGO WYMAZU ZOSTANĄ OKREŚLONE CECHY ZGODNOŚCI ANTYGENOWEJ, KTÓRE WRAZ Z DANymi DAWCY PRZECHOWYWANE SĄ W BAZIE POTENCJALNYCH DAWCÓW. JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE PACJENT, KTÓRY POTRZEBUJE PRZESZCZEPNIENIA SZPIKU, MA TAKI SAM KOD GENETYCZNY JAK DAWCA ZNAJDUJĄCY SIĘ BAZIE - DOCHODZI DO PRZYGOTOWANIA PROCEDURY POBRANIA SZPIKU KOSTNEGO LUB KOMÓREK MACIERZYSTYCH OD ZAREJESTROWANEGO POTENCJALNEGO DAWCY.

JAKIE SĄ METODY POBRANIA?

- POBRANIE KOMÓREK MACIERZYSTYCH Z KRWI OBWODOWEJ/AFEREZA (METODA STOSOWANA W 80% PRZYPADKÓW);
- POBRANIE SZPIKU KOSTNEGO Z TALERZA KOŚCI BIODROWEJ (METODA STOSOWANA W 20% PRZYPADKÓW).

MIEJSCA I GODZINY REJESTRACJI:

17.04 (WTÓREK)

- STUDENCKIE CENTRUM KULTURY, UL. KATOWICKA 95, 10.00 - 16.00
- INSTYTUT HISTORII, UL. STRZELCÓW BYTOMSKICH 2, 11.00 - 16.00
- BUDYNEK GŁÓWNY, UL. OLESKA 48, 11.00 - 17.00



ZOSTAŃ
DAWCĄ
SZPIKU!

WWW.DKMS.PL



18.04 (ŚRODA)

- COLLEGIUM IURIDICUM, UL. KATOWICKA 87, 9.00 - 15.00
- STUDENCKIE CENTRUM KULTURY, UL. KATOWICKA 95, 10.00 - 16.00
- BUDYNEK GŁÓWNY, UL. OLESKA 48, 11.00 - 17.00
- PAŃSTWOWA MEDYCZNA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA, HOL GŁÓWNY 9.00 - 17.00

19.04 (CZWARTEK)

- STUDENCKIE CENTRUM KULTURY, UL. KATOWICKA 95, 10.00 - 16.00
- BUDYNEK GŁÓWNY, UL. OLESKA 48, 11.00 - 17.00

SZCZEGÓLNE INFORMACJE NA TEMAT REJESTRACJI MOŻNA ZNALEZĆ NA: DKMS.PL/FAQ.



INTERDISCYPLINARNE KOŁO NAUKOWE PEDAGOGIKI, PSYCHOLOGII I MEDYCYNY PRENATALNEJ I PERINATALNEJ

Tego jeszcze nie było na Uniwersytecie Opolskim. Nowopowstałe interdyscyplinarne koło naukowe skupia studentów pedagogiki, psychologii i medycyny. Jego pełna nazwa to Interdyscyplinarne Koło Naukowe Pedagogiki, Psychologii i Medycyny Prenatalnej i Perinatalnej. Długa nazwa opisuje szeroki zakres tematyki, którą będą się zajmować jego członkowie. Rozmawiamy z opiekunem koła dr Emilią Lichtenberg - Kokoszką.

Skąd pomysł na takie koło?

Od wielu lat rozwijało się we mnie pragnienie założenia takiego koła, ale żeby zrozumieć owe pragnienie, trzeba zacząć od początku. Od mojego początku. Moje zainteresowania rozwojem poczętego dziecka, ciążą i porodem zaczęły się jeszcze na studiach. Jedną z wykładowczyń wiele mówiła o znaczeniu wczesnego rodzicielstwa. To z jej inspiracji zaczęłam Podyplomowe Studium Nauk o Rodzinie. Tam z kolei wciąż powtarzali, jak ważny jest prenatalny okres życia człowieka, ciąża i poród. Stwierdziłam zatem, że i tę wiedzę należy uzupełnić. W ten sposób zaczęłam naukę w Medycznym Studium Zawodowym na wydziale położnych. Dzięki akcji „Rodzić po ludzku” spotkałam wspaniałą położną Irenę Chołuj i Michaela Odenta. W moje ręce trafiła książka D. Kornas-Bieli, Wokół początku życia ludzkiego. Tak się zaczęła moja pasja. Pierwszy wykład na konferencji naukowej, o rozwoju poczętego dziecka, wygłosiłam jeszcze jako studentka Uniwersytetu Wrocławskiego... i od tej pory robię to niemal nieustannie. Lubię to. Jak mówi Anna Cerasoli w świetnej książce dla dzieci, „Bakterie do kwadratu, czyli matematyka jest wszędzie” - wiedza to jedno z niewielu bogactw, które pomnażają się, kiedy się nimi dzielisz. A zatem tworząc koło zaspokajam moje dwa pragnienia – dzielenia się wiedzą i jej pomnażania.

Ale skąd się wzięła taka straszna nazwa?

Tak, to strasznie długa nazwa, ale kryje się w niej wszystko, co ważne, a mianowicie to, że zajmujemy się rozwojem poczętego dziecka, ciążą i porodem interdyscyplinarnie, członkami koła mogą być wszyscy zainteresowani tematem, niezależnie od kierunku, na którym studiują.

Jest także Międzynarodowe Towarzystwo Psychologii i Medycyny Prenatalnej i Perinatalnej (International Society for Pre- and Perinatal Psychology and Medicine – ISPPM), nazwą nawiązujemy więc i do tego towarzystwa.

Jakie są plany koła na najbliższy czas?

Ponieważ pedagogika, psychologia i medycyna prenatalna i okołoporodowa to bardzo duża dziedzina wiedzy, w tym roku akademickim postanowiliśmy zająć się porodem (a właściwie narodzinami) z perspektywy dziecka. Chcemy się przyjrzeć im z perspektywy medycznej i psychologicznej. Trochę poczuć je „na własnej skórze” – dzięki wizualizacji, czy wykonywaniu pewnych

zadań. Pracujemy także nad narzędziem badawczym analizującym wpływ przebiegu porodu na pourodzeniowe psychospołeczne funkcjonowanie człowieka, predyspozycje edukacyjne, poziom szczęścia... Chcemy także pooglądać trochę filmów. Stworzyć wirtualną biblioteczkę z interesującymi publikacjami w języku polskim i obcym, stronę internetową (chwilowo nie ma wśród nas pasjonata, który potrafiłby stworzyć taką stronę, a zatem zapraszamy).

Co może dać każdemu studentowi aktywne zaangażowanie się w działalność koła?

Pierwsza rzecz to wiedza, której próżno szukać na innych zajęciach. Nawet jeżeli masz embriologię czy psychologię rozwojową, to dowiadujesz się o rozwoju dziecka z jednej – medycznej czy psychologicznej perspektywy. U nas jest ona interdyscyplinarna. Zawsze powtarzam, że człowiek to jedność fizyczna, psychiczna, społeczna i duchowa. Nawet jeśli boli cię żołądek, to cierpią wszystkie elementy i odwrotnie, smutek, jako wymiar psychospołeczny, a nawet duchowy, może spowodować ból żołądka. W ten sposób chcę pokazywać świat poczętego dziecka, poród i narodziny, wczesne rodzicielstwo. Ponieważ będziemy także prowadzić badania, mam nadzieję, że dzięki nim powstaną prace licencjackie i magisterskie. Może któraś z nich weźmie udział w konkursie na najlepszą pracę o tematyce prenatalnej? Zależy mi także, by koło było miejscem nawiązywania bliższych znajomości, może przyjaźni. Kiedy rozmawia się na tak delikatne i intymne tematy, grupa musi czuć się bezpiecznie, musi sobie ufać. Mam nadzieję, że z drobną pomocą ta bliskość utworzy się sama.

Kiedy odbywać się będą zebrania koła? Czy każdy może dołączyć?

Spotkania odbywać się będą we wtorki co 2 tygodnie (zaczynając od 27 lutego) i trwać będą około półtorej godziny. Dołączyć oczywiście może każdy, kto studiuje, bądź studiował na uniwersytecie, a w ramach wolontariatu nawet osoby spoza UO. Jest tylko jeden warunek – trzeba mieć dobre, otwarte serce. Bez tego nie stworzymy bliskości emocjonalnej, a bez niej nie da się poszerzać wiedzy w tak delikatnej materii.



ANALIZA, TAKTYKA, STRATEGIA, WALKA...ZABAWA

Bartosz Ochenduszek – reprezentant AZS UO w szachach opowiada, dlaczego szachy wbrew pozorom są wciągającą i pasjonującą grą, a także dlaczego równie ważna jest forma fizyczna szachisty.

Dlaczego w ogóle wybrałeś szachy? Co jest takiego fascynującego, że zdecydowałeś się na taką dyscyplinę?

Mój początek z szachami wziął się z tego, że kolega zabrał mnie do klubu szachowego, mimo że w tamtym momencie nie znałem nawet figur szachowych. Zabrał mnie, gdy odbywał się jakiś turniej, mogłem zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi. Miałem wtedy około dziesięciu lat. Praktycznie od pierwszego ujrzenia tej gry spodobało mi się i też chciałem spróbować. Zacząłem regularnie chodzić do klubu PSS Społem Opole, gdzie gram do dzisiaj. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że jest to idealna gra dla dzieci – ja też w takim wieku zacząłem i świetnie się dzięki tej grze mentalnie rozwinąłem.

Czy przygotowujesz się jakoś do zawodów – mentalnie, fizycznie?

Zawsze przed turniejem staram się wchodzić na strony internetowe z kombinacjami szachowymi, to jest rozczytywanie danych układów figur na szachownicy. Analizuję w jakiej kombinacji, przy jakiej pozycji danej figury co się będzie działo, w którym momencie ja tego przeciwnika mogę ograć. W partii ciężko jest jednak wyczuć ten moment. To nie jest tak, że przeciwnik nam mówi teraz „masz kombinację taką i możesz mnie pokonać w trzech posunięciach” (śmiech). My musimy sami wytępać i zrozumieć kiedy możemy dokonać ruchu, który pomoże nam wygrać. To też kwestia przygotowania strategicznego, czyli patrzenia na ustawienia już od początku, bo w szachach mamy coś takiego jak debiut szachowy. I już pierwszy ruch pionka właściwie decyduje jak będzie dalej gra przebiegała.

A obierasz jakieś konkretne taktyki przeciwko danym zawodnikom, jeśli wiesz wcześniej z kim zagrasz?

To zależy na jakie partie jadę, to jest jeśli na takie krótsze do 15 minut, to ogólnie analizuję kombinacje, ale zdarzało mi się też jeździć na turnieje, gdzie te partie trwały po kilka godzin. Wtedy jest też więcej czasu, gdzie już wiem z kim zagram i właśnie wtedy przygotowuję się pod konkretnego przeciwnika, czyli przede wszystkim patrzę jak on gra ten debiut, jak on zaczyna, żeby już w piątym czy dziesiątym ruchu nie mieć gorszej pozycji. Jednak jeżeli miałbym grać pod danego przeciwnika, to musiałbym skupiać się tylko na tym, co on gra. Ja staram się jednak także narzucać swój styl gry.

Rozmawiamy na godziny przed Twoim wyjazdem na Akademickie Mistrzostwa Polski. To będzie Twój debiut – powiedz, jaki cel sobie na ten występ postawiłeś?

Moim celem przede wszystkim będzie walka. Też chciałbym powiedzieć, bo może niewiele osób wierzy w jakąś formę szachistów – ja na swoim

przykładzie mogę powiedzieć, że forma szachisty jest bardzo ważna, tak samo jak u innych sportowców. Jeżeli ktoś jest w jakiś sposób chory, to już w ogóle znacznie trudniej grać, gdzieś tam te myśli totalnie uciekają z głowy i człowiek nie potrafi się skupić na wymaganym poziomie. Ja przede wszystkim jadę reprezentować naszą uczelnię, to jest dla mnie świetna rzecz, że po raz pierwszy będę mógł to zrobić na poziomie ogólnopolskim. Ciężko jest też mi wskazać jakieś konkretne miejsce, o które chciałbym walczyć.

Co jest według Ciebie w takim razie najważniejsze w pojedynku szachowym? Co trzeba zrobić, żeby zostać arcymistrzem?

Często jak czytam inne wywiady z szachistami, to mówią, że ludzie niejednokrotnie pytają „Na ile posunięć widzisz w przód?”. To jest dobre pytanie, jeśli liczymy na jakąś kombinację szachową, gdzie widzimy, że doszliśmy do jakiegoś punktu i w pamięci mamy jakie opcje dalszej rozgrywki pozostały. Według mnie jednak bardziej kluczowe jest to myślenie strategiczne i nawet, gdy zakładamy sobie scenariusze na daną partię, to po analizie gry przeciwnika możemy już na pięć czy dziesięć posunięć do przodu ustalić, co my zagramy. To przede wszystkim skupienie jest tutaj kluczem, także skupienie na czasie, bo mimo że możemy mieć już w jakiś sposób wygraną pozycję, a potem budzimy się, że została nam tylko minuta, a przeciwnikowi znacznie więcej, to po prostu możemy nie mieć czasu na realizowanie tej wygranej pozycji do końca.

Często w dyskusjach na temat szachów wiele osób neguje, że to w ogóle jest sport – skoro tylko się siedzi i rusza figurami. Jakbyś się do tego odniósł?

Ciągle dużo osób nie uważa tej dyscypliny za sport, jednak szachiści odpowiadają tym, że człowiek też się podczas szachów męczy. Pamiętam, jak jeden ze starszych szachistów, aby zobrazować jak ten sport jest wymagający wytłumaczył to, że podczas pisania matury czy innych egzaminów też każdy z nas ma wysiłek fizyczny, jak jest to wykańczające, wychodzimy spoceni. Jak na egzaminie popełnimy jakiś błąd, to wiemy, że stracimy jeden punkt, ale dalej możemy zdać. Jednak w przypadku szachów jeden błąd już może oznaczać utratę pozycji i przegraną. Jeżeli turniej czy dana partia trwa dłużej, to też jest męczące fizycznie. Nawet zwraca się uwagę na to, żeby podczas rozgrywki nie siedzieć ciągle przy „desce” (szachownicy – przyp. red.), bo gdy to przeciwnik ma ruch, nie jest to wymagane.

Od marca uczelniany Akademicki Związek Sportowy organizuje spotkania szachowe – wszystkich zainteresowanych gorąco zapraszamy. Kontakt: azs@uni.opole.pl oraz grupa na Facebooku: Szachiści UO



fot.Kamil Pastusiak

WIELKI BADMINTON OPOLSKI

ROZMAWIAŁ: MAREK WIENCH

Kolejne Akademickie Mistrzostwa Polski w Badmintonie przed nami. Już w dniach 18-20 marca na Uniwersytet Opolski zjadą zawodnicy z połowy kraju, aby dostać się do turnieju finałowego. Jest to jedno z największych wydarzeń sportowych organizowanych na naszej uczelni. W turnieju na własnym parkiecie wystąpią też reprezentanci UO, którzy przez ostatnie 4 lata absolutnie zdominowali rywalizację krajową. Przed kolejnym startem rozmawiamy z Pawłem Pietryją, wielokrotnym Akademickim Mistrzem Polki oraz Mistrzem Europy w grze mieszanej.

Jak mija sezon i przygotowania do zbliżających się imprez?

Sezon w tym roku dla mnie i Anety zaczął się trochę później. Ja po chorobie wznowiłem treningi od stycznia. W lipcu 2017 roku musiałem zaprzestać aktywności fizycznej. Mój stan zdrowia nie pozwalał mi na jakikolwiek ruch. Ten rok zaczęliśmy od Mistrzostw Polski Elity, gdzie odpadliśmy w ćwierćfinale. Jestem jednak zadowolony z mojej gry po tak długiej przerwie. Ten start był wyznacznikiem, czy dobrze jest rozpisana praca jaką muszę wykonać do pełnego powrotu do formy i myślę, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

W marcu kolejne Akademickie Mistrzostwa Polski – jak na razie półfinały w Opolu. To będzie tylko formalność na własnym podwórku?

Cieszymy się, że półfinały są organizowane w Opolu. Uważamy, że będzie to z pewnością fajne wydarzenie badmintonowe na naszej uczelni i Uniwersytet Opolski bez problemów zakwalifikuje się do finałów.

W zeszłym roku w finałach najbardziej przeciwstawili się badmintoniści z Uniwersytetu Warszawskiego, byli praktycznie o włos od wygranej z Wami – sądzisz, że na tegorocznych AMPach będzie Wam jeszcze trudniej ze względu, że reszta drużyn najbardziej „spina” się właśnie na Was?

Uniwersytet Warszawski to mocna drużyna. W tym roku poszerzyli skład o kilku dobrych graczy. Cieszymy się, że jesteśmy w gronie faworytów i każda drużyna, jak mówisz, „spina” się na nas. Lubimy wyzwania i będziemy chcieli powtórzyć wynik z zeszłego roku. Choć na pewno nie chcemy, żeby było aż tak nerwowo jak w zeszłorocznym finale.

Poza samymi AMPami jakie cele masz jeszcze postawione?

Poza AMPami mamy z Anetą w planie całą masę wyjazdów. Jesteśmy właśnie w trakcie organizacji tego roku. Najbliższe nasze starty to turnieje na Słowacji, w Czechach, a następnie w Chorwacji. Taki kalendarz mamy do końca marca, a reszta wyjazdów, już bardziej odległych, jest – jak powiedziałem – organizowana.

Będziesz skupiał się dalej cały czas przede wszystkim na grze w mixcie z Anetą Wojtkowską czy będziesz to jakoś równoważył z grą singlową?

Skupiamy się z Anetą wyłącznie na grze mieszanej. Moich parę występów singlowych na turniejach akademickich to tylko taktyka, jaką podjęliśmy wspólnie z drużyną. Mój czas singlisty skończył się w juniorach.

Punkt determinujący i jednocześnie cel, o którym chyba najbardziej marzycie to Olimpiada w Tokio za dwa lata – opowiedz jaką drogę trzeba będzie pokonać, aby się tam dostać i czy dokładniejsze przygotowania pod ten wyjazd są już zaplanowane?

Droga do igrzysk to ciężka praca. Przygotowanie, treningi, później masa wyjazdów po całym świecie. W tym roku planujemy wyjazd do Azji, żeby potrenować i wzmocnić się, zagrać jak najwięcej pojedynków na najlepszym poziomie. Natomiast rok przed igrzyskami to wyjazdy na turnieje na całym świecie i zbieranie wymaganych punktów do kwalifikacji olimpijskiej.

NIEWAŻNE GDZIE, NIEWAŻNE KTO, WAŻNE KIEDY

Czy wierzysz w przeznaczenie? W los, który plecie różne wątki i stawia na naszej drodze określone osoby? Czy wszystko jest zapisane w gwiazdach i wydarzy się tak czy inaczej? A może każdy jest kowalem swojego losu i na przeznaczenie można łatwo wpłynąć, zmienić, oszukać? Takie i inne pytania zaczną kłębić się w Twojej głowie w trakcie seansu propozycji Netflix, niemieckiego serialu „Dark”.

„Dark” to dziesięcioczęściowa uczta zmysłów, która trzyma w takim napięciu, że nie mamy ochoty odejść od telewizora. Zachwyci mrocznym klimatem, przesyconym zagadkami scenariuszem oraz alternatywną muzyką, której tekst i melodia idealnie komponuje się z fabułą. Oglądając „Dark”, bez przerwy siedzimy jak na szpilkach i czekamy na rozwiązanie historii, której opis na samym początku może przypominać „Stranger Things”, flagowy przebój wytwórni Netflix. Potrzeba jednak tylko kilku scen, aby zrozumieć, że „Dark” to zdecydowanie wyższy poziom wtajemniczenia.

Fabuła „Dark” to historia czterech rodzin, których losy przeplatają się ze sobą. Tematyka dotyczy podróży w czasie, które mimo że są motywem często wykorzystywanym w popkulturze, tutaj zostały przedstawione w zupełnie nowy sposób. Wszystko dzieje się w trzech osiach, trzech okresach pozostających nie bez związku ze sobą. Młodsze postaci spotykają swoje starsze wcielenia i nikt nie jest dokładnie tym, kim być się wydaje.

Na samym początku przygody widz odnosi wrażenie, że postaci jest zdecydowanie za dużo. W głowie tworzy się swoisty mętlik i trudno powiązać określone wątki z ich bohaterami. Po pewnym czasie odkrywamy jednak, że w „Dark” nic nie dzieje się przypadkowo i każdy ma swoją rolę do odegrania, wcześniej, teraz lub niebawem. To właśnie czas wydaje się mieć pierwszoplanową rolę w



całym przedstawieniu. Okazuje się, że można zagubić się w czasie, a nie przetrzeźnić. A to, co już się stało, co się dzieje, lub co dopiero ma się wydarzyć, ma wpływ na przeszłość, przyszłość i teraźniejszość. I nic nie jest niemożliwe.

TEKST: WIKTORIA KUŹNIAK

KIM JEST TOMMY WISEAU? THE DISASTER ARTIST

Jeżeli zapytać Tommiego, odpowiedziałby, że swoim charakterystycznym wschodnioeuropejskim akcentem, że jest z Luizjany, niczego więcej nie musimy o nim wiedzieć, a następnie zapytałby, czy nie zagramy w amerykański futbol. Jego prawdopodobnie jedyny przyjaciel, Greg Sestero, pociągnięty za język, opisałby Tommiego jako niezrozumiałego artystę z wrażliwością Jamesa Deana, sercem po właściwej stronie i definitywnie, kogoś urodzonego poza Ameryką. Jeśli zapytać kogokolwiek innego, najpewniej usłyszeliśmyby, że jest wampirem, chorym psychicznie lub marionetką mafiozów. Prawda, jak zawsze, leży na uboczu i czeka na stopa.

Kiedy w 1998 r. poznajemy Grega Sestero, widzimy niepewnego siebie, choć dobrze wyglądającego 19-latkę, który w tym konkretnym momencie swojego życia marzy o jednym - by grać w filmach. Do tej pory pojawił się co prawda w paru produkcjach, chociaż stanie w tle ważniejszych wydarzeń trudno nazwać aktorstwem, z czego Greg zdaje sobie sprawę. Dlatego właśnie uczęszcza na lekcje aktorstwa, gdzie po kolejnej próbie otworzenia się przed światem wraca na swoje miejsce. Wtedy, dotychczas siedzący z tyłu Tommy, wychodzi na scenę, uprzednio biorąc ze sobą towarzyszkę, by odegrać słynną scenę z A Streetcar Named Desire, lecz „odegrać” brzmi zbyt profesjonalnie, ponieważ jedynie krzyczy wniebogłosy „Stella!!!” i rzuca się po scenie, czym wprawia w szok wszystkich zebranych, niektórych również w śmiech. Greg już wtedy wiedział, że musi poznać tego nieznanego sobie człowieka. I tak właśnie zaczęła się przyjaźń pełna wzlotów i upadków.

O Tommym dowiadujemy się, że lubi filmy z Marlonem Brando, Jamesem Deane, a Tennessee Williams i Alfred Hitchcock są dla niego źródłem inspiracji. Poza tym, od czasu wypadku samochodowego wszystko popija Red Bullem i pragnie realizować się w aktorstwie. Nie wiemy, skąd pochodzi, ile ma lat, z czego się utrzymuje, a mimo to Greg zaufał mu i przystał na propozycję wspólnego wyjazdu do Los Angeles, by spełniać się aktorsko.

Niedługo potem, na skutek zazdrości Tommiego o zaradność Grega, powstaje scenariusz „The Room”, dzieła kultowego, które zmieniło spojrzenie na złe



filmy, tak jak 50 lat wcześniej zrobił to Ed Wood. „The Room” z czasem stało się jednak czymś więcej - stało się podstawą pod książkę Grega Sestero, w której opowiada o swojej przyjaźni z Tommym. Stało się koszmarem, śniącym się po nocach wszystkim, którzy przy nim pracowali, ze względu na apodyktyczność Tommiego, aż wreszcie stało się przyczyną powstania dokumentu, którego celem było poznanie prawdy o Tommym Wiseau, i - co więcej - udało się, dowiedzieliśmy się, kim jest ten intrygujący dziwak. Jest Polakiem z Poznania, i od tego momentu na pytanie o polskiego reżysera, który zrobił karierę na Zachodzie, nie odpowiem Kieślowski, a tym bardziej nie Polański, odpowiem Tommy Wiseau, reżyser, który nie przejmując się opinią innych, tylko robi to, co kocha. I właśnie za to dziękuję braciom Franco, za absolutne чудо, które pokazało, że możesz być wielki, nawet jeżeli ludzie mówią, że ci się nie uda.

TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI



ŚLADAMI NAUCZYCIELA

On szedł za Nim aż do indyjskiego Goa - św. Franciszek Ksawery. Było to w XVI wieku. Oni naśladować go dziś kroczą przez życie studenckie jak przez Świat i idą za Chrystusem - Xaveriusze. Kim są? Gdzie jest Xaverianum? Co tu można robić? I czy naprawdę jest tak sztywno?

Ja od razu mogę zapewnić, że sztywno na pewno nie jest. Jest bardzo radośnie już przy pierwszym spotkaniu w xaweriańskiej kuchni. Jednak od początku. Xaverianum to ośrodek formacji i kultury i duszpasterstwo akademickie, które działa przy kościele Jezuitów na ulicy Czaplaka 1a tuż obok kampusu UO.

Założycielem ośrodka był ojciec Józef Czaplak jeszcze w czasach PRL. Od tamtych czasów dużo się zmieniło. "Wtedy mieliśmy herbatę, kawa była rarytasem." - tak opisywała początki duszpasterstwa pani Zofia, absolwentka Xaverianum, na której wystąpienie (akurat w urodziny ojca Czaplaka) udało mi się trafić. Dziś liczba oferowanych propozycji jest bardzo szeroka. Na stronie możemy przeczytać o: ćwiczeniach duchowych, mszach studenckich, kolacje studenckie i studenckie śniadania, są obozy adaptacyjne, bale, bibliodrama, krąg biblijny, konferencje, spotkania, jest nawet kurs tańca.

Jestem umówiony z ojcem Waldemarem. Wita mnie na ostatnim piętrze ośrodka miły duszpasterz. Pierwsze wrażenie bardzo dobre. Siadamy. "No to o co w tym właściwie chodzi? Co tutaj robicie?" - pytam. "Tu chodzi o pełnego człowieka. Jak się jest studentem to bazuje się na rozwoju intelektualnym. Ale intelekt to nie cały człowiek. Jest jeszcze duch. I Xaverianum ma uzupełniać, ma wpisywać się w tę pełną formę kształtowania człowieka" - odpowiada duszpasterz. "Staramy się nie zapomnieć o tych sprawach Ja-Pan Bóg, ale też Ja-Drugi Człowiek, stąd tyle różnych form kontaktu, które proponujemy w Xaver". - mówi ojciec Waldek.

Pytam o Boga. "Wokół niego chcemy się gromadzić. Pewnie to różnie wygląda. Studia to czas wchodzenia w dorosłość więc to także czas kształtowania

świadomej i dojrzałej wiary." - mówi jezuita. "A trafiają do nas różne osoby, takie które wyniosły wiarę z domu, ze wspólnot, tacy którzy byli do tej pory tylko tradycyjnie w kościele, tacy którzy dopiero szukają Boga." To co bardzo cieszy ojca Waldemara to obecność osób z innych kultur, a nawet religii: "Mamy osoby z Ukrainy i Białorusi. Są też osoby prawosławne. Każdy kto chce jest tu mile widziany". Ojciec prosi aby Xaver nie szufladkować: "Tu są normalni młodzi ludzie, którzy tak jak wszyscy chcą się bawić, są radośni, studiują i wchodzą w dorosłość".

Wieczorem uczestniczę w spotkaniu Xaveriuszów. Siedzimy w kuchni, akurat po mszy i dyskusji w grupach. Rozmawiam z trójką dziewczyn: Weroniką, Natalią i Moniką. Pytam: czego właściwie tu szukacie dziewczyny? "Aktualnie nie wiem czy czegoś szukam, bo dużo już znalazłam. (śmiech) Ale na pewno chciałam poprawić relację z Panem Bogiem kiedy tu przyszedłam. No i chciałam z kimś pobyc razem". mówi Weronika. Natalia mówi, że przyszła na herbatę i już tutaj została. "Znalazłam tu przyjaciół i Boga" - dodaje. "Dla mnie Xaverianum stało się takim drugim domem. Tu są ludzie, którzy zawsze mnie rozumieją." - mówi Monika.

Xaverianum, trzeba przyznać, zaskoczyło mnie. Nie wiedziałem czego dokładnie się spodziewać. Teraz widzę, że jest to otwarta przestrzeń. Miejsce do dialogu, do spotkania nowych ludzi ale też poznawania Boga w inny sposób. Osobiście zapraszam!

TEKST: ŁUKASZ WALKOWIAK



MARZEC 1968 I NURTUJĄCE PYTANIA

Listopad 1967 roku naznaczony był przez obchody pięćdziesięciolecia rewolucji październikowej. Dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie, Kazimierz Dejmek, postanowił wystawić z tej okazji dramat „Dziady” Adama Mickiewicza. Wymowa spektaklu, a zwłaszcza entuzjastyczne reakcje publiczności nie spodobały się komunistycznym władzom.

Publiczność żywymi oklaskami akcentowała patriotyczne i antyrosyjskie fragmenty dramatu. Dzieło szybko zostało uznane za antyradzieckie i religianckie. Zapadła decyzja o zdjęciu spektaklu. Ostatnie przedstawienie odbyło się 30 stycznia 1968 roku. Po zakończonym spektaklu młodzież udała się pod pomnik Adama Mickiewicza, by zmanifestować swoją niechęć wobec decyzji władz. Następnego dnia studenci Uniwersytetu Warszawskiego, Henryk Szlajfer i Adam Michnik, poinformowali korespondenta paryskiego czasopisma „Kultura” o wydarzeniach w Warszawie. Na początku marca obaj zostali skreśleni z listy studentów. 8 marca na Uniwersytecie Warszawskim w obronie wolności słowa oraz kolegów relegowanych z uczelni odbył się protestacyjny wiec. Wystąpienia studenckie rozlały się na całą Polskę, miały miejsce również w Opolu, w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Od tych wydarzeń mija właśnie pięćdziesiąt lat. Myślę, że przy tej okazji warto pochylić nad rolę, jaką w społeczeństwie pełnią studenci, kiedyś niepokorni, idealiści, sprzeciwiający się panującym regułom. Kim jesteśmy dziś? Czy dzisiaj wyszlibyśmy znowu na ulicę

w obronie podstawowych, demokratycznych wartości? Jak bardzo zmienił się sposób studiowania, podejście do nich, jak zmienili się sami studenci? Dawniej przyszli inteligenci, świadomi swojego położenia polityczno-społecznego, dali wyraz swojemu niezadowoleniu. Jak jest dzisiaj? Czy w dobie interesowności, egoizmu i laicyzacji jednym, na czym nam zależy, nie jest po prostu zaliczenie danego egzaminu, semestru, roku na niezbędnym minimum? Czy nie zgubiliśmy po drodze pewnej świadomości, wyższych wartości i ideałów? Czy w pięćdziesiąt lat po wydarzeniach marcowych, słuchając opowieści świadków tamtych wydarzeń potrafimy wyciągać z nich odpowiednie wnioski?

Wszystkich zainteresowanych znalezieniem odpowiedzi na powyższe pytania zapraszam na konferencję naukową „Marzec 1968 z perspektywy półwiecza”, która odbędzie się 22 marca w Instytucie Historii.

TEKST: MONIKA SOB CZAK

KTOŚ Z GITARĄ BYŁBY DLA KOGOŚ PARĄ

Gram na gitarze już trochę czasu. W tym roku minie dekada, od kiedy posiadam ów instrument. Coś tam zagrać potrafię, choć – przyznaję – nie ma fajerwerków. Nie jestem chyba jednak beznadziejny.

Konstatacja, że w gruncie rzeczy jestem gitarzystą (oczywiście nie zawodowym), nakazała mi poszukać uzasadnienia, po co gram i czy w ogóle w gitarę wpisana jest jakaś filozofia bądź ideologia? W końcu ktoś ten instrument z jakiegoś powodu wymyślił, a jego użytkowanie niesie za sobą konsekwencje.

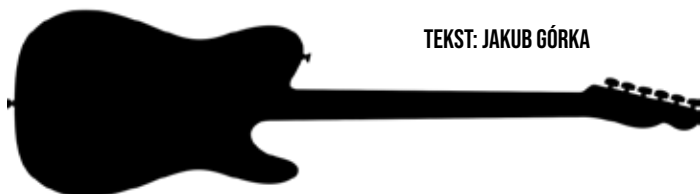
Kiedy tak medytowałem nad gitarą, doszedłem do wniosku, że ten, kto ją zaprojektował i skonstruował, musiał być niesamowitym geniuszem. Z kawałka drewna i kilku stalowych drutów stworzyć coś, co ma sens... Ale gitara ma jednak nie tylko sens nadany jej przez fenomenalnego konstruktora, o bez wątpienia ścisłym umyśle – ma duszę osoby na niej grającej.

Charakter tego instrumentu, na który składają się przeróżne warianty budowy, wynikające z najrozmaitszych przeznaczeń i zapotrzebowań, pozwalają na indywidualizację dźwięku. Dodatkowo fakt, że struny można uderzać na różne sposoby i że te same akordy można chwycić wedle własnego upodobania, skutkuje tym, że styl gry każdego może być niepowtarzalny.

Dlatego uważam, że gitara jest potencjalnie świetnym narzędziem wolności artystycznej, bo można na niej grać w niepodrabialny sposób, co

się chce i jak się chce. Rzecz tylko w tym, że warunkiem tej wolności jest pewna doza samodzielności i nieuleganie schematom. Oczywiście nie mówię, że to źle, gdy naśladuje się tradycyjne zagrywki, ale warto ją odkrywać samemu – jest to bowiem doświadczenie piękne samo w sobie.

Z gitarą można przeżywać wzniosłe chwile, kiedy uda nam się zagrać jakąś wyciskającą łzy albo przynoszącą uśmiech melodię; można również być poddawany próbom, kiedy nie wychodzi nam nic. Granie na gitarze to więc samo życie – każde indywidualne i z powołaniem do wolności, każde wypełnione mniejszymi bądź większymi wzlotami i upadkami.



TEKST: JAKUB GÓRKA

DOPÓKI NIE UWIERZYSZ

TEKST: MICHAŁ PERLIK

Po reaktywacji kultowej „Piły” w 2017 roku, bracia Spierig postanowili zagłębić się w nieco gotycki styl horroru, proponując Nam trzymającą w napięciu opowieść zainspirowaną autentyczną historią Sary Winchester oraz jej nawiedzonej posiadłości. „Winchester. Dom duchów” przede wszystkim błyszczy swoim niebanalnym pionem technicznym: makijaż, historyczne kostiumy, montaż czy scenografia, ale także dobra gra aktorska sprawią, że pobyt w filmowej adaptacji rezydencji Winchester upłynie nam całkiem przyjemnie.

Sara Winchester jest spadkobierczynią olbrzymiego majątku, który w większości postanawia przeznaczyć na inwestycje rozbudowy posiadłości, która trwała nieustannie przez 38 lat. W tym czasie powstała wielka na siedem pięter rezydencja licząca setki pokoi i dziesiątki korytarzy ciągnących się niczym labirynt. W filmie braci Spierig, właścicielka posiadłości zaprasza do siebie doktora Erica Price, który dla udziałowców firmy ma oszacować, czy Sara Winchester nie postradała zmysłów. Otóż kobieta od dłuższego czasu uważa, że w jej domu straszą duchy osób zabitych ze słynnej broni pochodzącej z ich produkcji.

Postacie Sary i Erica świetnie się uzupełniają. Ona kieruje się tym co czuje i w co wierzy, natomiast On tym co namacalne i widoczne dla ludzkiego oka. Oboje przeżyli w przeszłości tragedie utraty ukochanych osób, z czym nie umieją sobie poradzić mimo upływu czasu i w czym mają pomóc wydarzenia mające przebieg w rezydencji. Reżyserzy w tej produkcji kierują się tradycyjną karuzelą strachu, w której pełno przerażających dźwięków, ciemności i opętanych dzieci z nieobecnymi spojrzeniami. Bracia Spierig w pełni rezygnują



z wywoływania u widzów zaskoczenia i domysłów, dzięki czemu wiktoriańska posiadłość staje się w pewnym sensie żywym organizmem pełniącym wiele funkcji.

Miłośnicy horrorów oczekują, że film wzniesie się ponad granicę przeciętności, że nagle ujrzemy coś czego jeszcze nie było, co Nas zaskoczy bądź przerazi. W rzeczywistości film jest naprawdę dobrą produkcją, która trzyma w napięciu i potrafi zaciekać zarówno historią jak i fabułą. Serdecznie Polecam!

DUNKIERKA

TEKST: JAKUB SŁĄBY

Czy ludzie pokoju mają prawo oceniać ludzi wojny?

Dunkierka to francuskie miasto, położone nad Morzem Północnym. To także miejsce słynnej operacji „Dynamo” polegającej na ewakuacji drogą morską francuskich, angielskich i belgijskich żołnierzy z frontu francuskiego do Anglii. Alianccy żołnierze zostali otoczeni od strony lądowej przez Niemców. Jedyna droga ucieczki prowadziła przez morze. Film Christophera Nolana z 2017 roku ukazuje rozpacz i dramatyczną sytuację żołnierzy zdanych na łaskę i decyzję angielskiego rządu.

„Dunkierka” nie jest jednak zwykłym dramatem wojennym. To współczesne kino, pełne wyjątkowych ujęć oraz efektów specjalnych. Reżyser utkał obraz niesamowitymi, przestrzennymi ujęciami. Film trzyma za gardło od pierwszych sekund i nie spuszcza z napięcia aż do napisów końcowych. Dialogi zostały ograniczone do minimum. Nolan, bardzo odważnie postanowił powierzyć główne role młodym, nieznanym i debiutującym aktorom. Zaś Ci bardziej znani odtwarzają postaci drugoplanowe. W filmie występują np. nieznanymi wcześniej Fionn Whitehead czy Tom Glynn – Carney, obok których zagrał znany wokalista Harry Styles.

O operacji przeprowadzonej w Dunkierce, Winston Churchill powiedział pamiętne słowa: „Musimy bardzo uważać, aby nie przypisywać tej ewakuacji miana zwycięstwa. Wojen nie wygrywa się dzięki ewakuacjom. Lecz w tym ocaleniu było jednak zwycięstwo, które należy uznać. Zostało ono osiągnięte przez siły powietrzne”. Czytając różne recenzje



i opinie o filmie w internecie natknąłem się na słowa, że rzeczywiście jest to bardzo dobry film, jednak opowiadający historię pełną słabości i klęski, przecież mówimy o ucieczce alian-tów. Myślę, że warto się zastanowić nad tym, iż pomiędzy wyrazem „ucieczka”, „ewakuacja” jest znacząca różnica. Poza tym, nam, ludziom w ciepłych domach i fotelach, w epoce iph-onów i laptopów łatwo oceniać innych. Ludzi, którzy musieli walczyć o każdy swój oddech. Którzy spali obok trupów. Którzy codziennie wyglądali w morze w nadziei, że wrócą do swoich domów. Zobaczą swoje matki i obudzą się we własnych łóżkach. To ludzie ludzimi zgotowali ten los. Pamiętajmy.

CAT CZYTA

TEKST: EWA CAT MĘDRZECKA

Tajemnica lutowych ultraniskich temperatur rozwiązana! Okazuje się, że to tylko dobrze skrojona akcja marketingowa, promująca nową powieść Remigiusza Mróz! Po jakie książki warto sięgnąć, skoro już i tak najchętniej siedzielibyśmy całymi dniami pod kocem?

Tamte dni, tamte noce

André Aciman



Poetycka, plastyczna historia Elio i Olivera oraz uczucia, które być może nie powinno się nigdy pojawić. Temat pierwszej miłości i wakacyjnego romansu jest tak często wykorzystywany w literaturze, że wydawać by się mogło, że nie można w tej materii stworzyć już nic nowego, ale André Acimanowi udało się ująć ten motyw w zupełnie nowy sposób. Książka Tamte dni, tamte noce po 10 latach od zagranicznej premiery trafiła do Polski i od razu podbiła serca wielu czytelników – nie dziwi się, bo to naprawdę wyjątkowa pozycja. Szkoda tylko, że jedna scena zrujnowała dla mnie całą przyjemność lektury...

Ocena: 3/5

Oszustwa pamięci

Dr Julia Shaw



Znana psycholog sądowna i specjalistka od badań nad pamięcią odsłania przed czytelnikami część materii tajemnej, jaką dla niektórych jest ludzki mózg. Pokazuje, jak łatwo jest manipulować pamięcią i wspomnieniami, jak bez trudu można przekonać zupełnie niewinną osobę, że popełniła przestępstwo albo kogoś, kto nigdy nie doznał poważnego urazu, że bardzo przez niego cierpiał. Momentami zabawna, ale jednocześnie nieco przerażająca książka, która w oparciu o najnowsze badania prezentuje zagadnienia związane z zapamiętywaniem. Jeśli chcecie wiedzieć, dlaczego pamiętacie rzeczy, które nigdy się nie wydarzyły - przeczytajcie koniecznie!

Ocena: 5/5

Testament

Remigiusz Mróz



Siódmy (podobno ostatni, ale ile to już tych ostatnich części było?) tom serii o Joannie Chyłce pojawi się w księgarniach już w marcu. Tym razem Remigiusz Mróz wplata w fabułę wątek dotyczący reprzytaczyci - chciałoby się powiedzieć, że jak zawsze temat na czasie. Ciekawe, czy 14 marca dostaniemy do rąk kolejną historię na poziomie, z czasów Kasacji czy Zaginionia, czy też następny odcinek brazylijskiej, tfu! - polskiej telenoweli Chyłka & Zordon...

Premiera: 14.03.

FULBRIGHT



AMERYKAŃSKIE MARZENIE

Mark Zuckerberg powiedział: „Człowiek może być geniuszem lub posiadać wszystkie niezbędne umiejętności, ale jeśli nie wierzy w siebie, nie da z siebie wszystkiego”. Uwierz w siebie i stań na drodze do amerykańskiego marzenia. Aplikuj na Fulbright!

Stany Zjednoczone dla większości ludzi to idealne państwo, gdzie każdy może być sobą, nie bać się przesądów i po prostu stać człowiekiem szczęśliwym. Myślmy o tym, że życie w tym państwie jest lepsze, bogatsze i bardziej intensywne, poczynając już od dzieciństwa. Ale tak naprawdę każdy może pomieszkać w Stanach przez jakiś czas i sprawdzić, czy amerykańskie marzenie nie jest przereklamowane.

Pewnie wszyscy słyszeli o Ivy League czy Lidze Bluszczowej, która została założona w 1954 roku jako liga sportowa. To organizacja, która łączy 8 elitarnych uniwersytetów amerykańskich, znajdujących się w północno-wschodniej części USA. Dla studentów-obcokrajowców studia w Ivy League to marzenie, którego - wydawałoby się - nie można spełnić. Edukacja na tych uniwersytetach i uczelniach w Stanach jest prawie niedostępna dla cudzoziemców ze względu na wysokie koszty. Przykładowo, spójrzmy, ile kosztuje edukacja w pretensjonalnych jednostkach Ligi Bluszczowej. Harvard University oferuje program za 66900 \$ rocznie dla studentów magisterki, Princeton University – 43720 \$, Yale University – 44800\$, Columbia University – 39000 \$, Cornell University – 34444 \$, University of Pennsylvania – 69340 \$, Dartmouth College – 47000 \$. Za tę cenę można też żadnych problemów kupić mieszkanie w Warszawie. Nawet jeśli człowiek potrafi spełnić warunki finansowe, nie jest oczywiste, że spełni warunki akademickie. Ze wszystkich zarejestrowanych kandydatów do Columbia University zostało zaakceptowanych 7.5%, do Harvard University – 5.9%, do Yale University – 7.1%. Kreuje się wrażenie, że droga do tej wymarzonej przez wielu Ligi jest zakazana. Ale tak nie jest. Perski poeta Sadi powiedział: „Uczeń, który uczy się bez pragnienia, jest ptakiem bez skrzydeł”. Więc, jeśli człowiek ma pragnienie edukacji i chęci do działania, może wzbicić się nawet do Ivy League.

Jak? W tym może pomóc stypendium Fulbright. To bardzo wybitny program, który gwarantuje pełne sfinansowanie podróży, zamieszkania i studiów w Stanach Zjednoczonych. Rozmiar tego grantu jest bardzo atrakcyjny: średnio stanowi 47.000 \$. Wysokość stypendium wynika z faktu, ile kosztuje rok studiów na uniwersytecie oraz średni miesięczny koszt zamieszkania. Fulbright pokrywa również transport do Stanów Zjednoczonych – 1500 \$, koszt konferencji i podręczników – 1000\$. Grant może zostać przedłużony przez kontynuację studiów w wypadku, gdy oceny akademickie studenta są na wysokim poziomie.

Fulbright proponuje studentowi dwie drogi: Ile-Placed oraz Self-Placed. Ile-Placed różni się tym, że doświadczeni rekruterzy pomagają kandydatowi w wyborze uniwersytetu i gromadzą wszystkie potrzebne dokumenty do wybranej uczelni w Stanach. Kandydat nie ponosi żadnych kosztów związanych ze złożeniem wniosku lub uzyskaniem wymaganych egzaminów GRE i TOEFL. Rekruterzy również wybierają z listy uniwersytetów, zrobionej przez kandydata,

najlepszy pod względem spełnianych przez studenta wymagań. Uwzględniając, czy program jest dostosowany do potrzeb i celów kandydata. Podsumowując, można powiedzieć, że Ile-Placed ratuje kandydata od całej papierkowej pracy, wszystko “bierze w swoje ręce”. Self-Placed działa odwrotnie - nadaje pełną wolność kandydatowi w wyborze uniwersytetu. Student samodzielnie powinien skierować wszystkie potrzebne dokumenty do uczelni amerykańskiej oraz wnieść opłaty za rejestrację i testy egzaminacyjne. Wszystkie decyzje podejmuje indywidualnie.

Nie ma sensu ukrywać, że konkurs jest bardzo rygorystyczny. Mówiąc o pierwszych krokach, kandydat musi spełniać następujące warunki: musi być obywatelem Polski (nie musi mieć karty stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych); powinien posiadać skończony przynajmniej I stopień studiów, czyli licencjat lub otrzymać ten stopień najpóźniej do końca czerwca roku przyznawania grantu; musi bardzo dobrze posługiwać się językiem angielskim; musi mieć wysokie oceny akademickie, reprezentować wysoki poziom w nauce; posiadać sprecyzowany cel uczestnictwa, wysoką motywację; spełniać warunki otrzymania wiza J-1. Absolutnym plusem jest to, że kandydat nigdy nie był i nie miał żadnego doświadczenia w Stanach Zjednoczonych.

Wszystko się zgadza? Nareszcie pora przejść do niezbędnych dokumentów. Kandydat musi bardzo szczegółowo zapoznać się z tym pakietem, ponieważ zbieranie wymaganych papierów zajmie trochę czasu. Wśród nich są: formularz zgłoszeniowy; study/research objectives – esej, w którym należy opisać swoje plany i interesy badawcze; personal statement – list motywacyjny, w którym trzeba przekonać komisję rekrutacyjną, dlaczego muszą wybrać Ciebie; curriculum vitae – życiorys wraz z listą osiągnięć akademickich i pozaakademickich; dyplom ukończenia studiów; certyfikat potwierdzający znajomość języka – TOEFL, IELTS, CAE, CPE; listy rekomendacyjne – 3 listy napisane w języku angielskim.

Fullbright to bardzo dobra możliwość dla studentów, którzy wiedzą, dlaczego chcą studiować w USA i potrafią przekonać komisję, że pobyt na amerykańskiej uczelni świetnie wpisuje się w ich plany naukowe lub zawodowe. Preferują studentów ciekawych świata, otwartych na nowe doświadczenia naukowe i pozaakademickie, pracowitych i zmotywowanych, gotowych reprezentować polską naukę i kulturę w USA.

41 stypendiów Fulbright rozdzielono między naukowców, doktorantów oraz studentów podczas 2017/2018 roku akademickiego. Każdy ma szansę. Aplikuj! Rekrutacja trwa do do 27 kwietnia 2018 roku.

TEKST: ELENA STEPANIUK



Srebrne Tsunami, Teatr im. Jana Kochanowskiego, fot. Michał Ramus

KOLEJNOŚĆ JEST PRZYPADKOWA...

Dzisiaj będzie trochę bardziej osobiście i mniej w tonie recenzji.

Nie jestem krytykiem teatralnym, być może moje opinie nie raz i nie dwa różnią się od tych charakteryzujących ogół, ale w związku z nowym semestrem, postanowiłam zrobić mały rekonesans sztuk, na których miałam przyjemność być w Teatrze im. Jana Kochanowskiego.

Napisałam troszkę nieco więcej recenzji, ale tych „zachowanych na dysku” jest akurat okrągła dziesiątka, więc zobaczcie, jak to było...

1. „Bez znieczulenia”

Spektakl zrobił na mnie wrażenie swoją dynamiką, którą nie raz już wspominałam przy okazji innych recenzji. Historia smutna, ale bardzo prawdopodobna. Życie podane z Małej Sceny bez znieczulenia...

2. „Coś pomiędzy”

Przyznaję, przed napisaniem recenzji po tym spektaklu długo się wahałam i zastanawiałam, o czym był. I wtedy zrozumiałam, że teatr jest po to, żeby każdy odnalazł tam coś swojego. Trochę zazdroszczę tym „młodym” tak gorącej chęci dążenia do indywidualności. I cieszę się, że mówi się o codzienności, często wypaczonej.

3. „Moralność Pani Dulskiej”

Moja ukochana lektura przeniesiona na deski teatru z wypunktowanymi wadami społeczeństwa. Ten spektakl powinien być obowiązkowy! Do teraz słyszę nieśmiertelne słowa Zbyszka: „Każda kobieta to fortepian, tylko trzeba umieć grać” ;)

4. „Krakowiaci i Górale”

Obejrzone w ramach Konfrontacji. Wrażenia – umiarkowanie pozytywne. Ale chapeau bas za próbę uwspółcześnienia tak odległego w historii literatury utworu.

5. „Ostatni gasi światło”

Lubię spektakle, w których zostaje złamana granica fikcji, granica między tym, czego widz widzieć nie powinien, a jednak widzi. (Przepraszam,

ale jedna z aktorek miała tak piękną fuksjową sukienkę, że musiałam tu o tym wspomnieć...)

6. „Podwyżka”

Szach mat korpo! Doczekaliście się spektaklu! Prześmiewczego, ironicznego i trafiającego w najczulsze punkty osób rządzących. Pozostaje mieć nadzieję, że także rządzonych. Z przykrością stwierdzam, że po „Podwyżce” widzę ogrom sytuacji ze sceny wokół siebie. Quo vadis, Świecie...

7. „Rozkłady jazdy”

Skradły moje serce. Albo to magia Małej Sceny, albo ta sztuka tak urzeka, że mogłabym iść jeszcze raz i jeszcze raz... Za co? Przede wszystkim za zaskoczenie, brak orientacji w tym, co ogląda się z perspektywy widza. Brak orientacji, czy jest się widzem, czy może już uczestnikiem spektaklu. Wreszcie.. za końcówkę, która całkowicie wytrąca z równowagi. Polecam!!!

8. „Ślub”

Szanuję Gombrowicza, może nie szaleję za nim, ale szanuję. I ten spektakl był naprawdę dobry. Pierwszy recenzowany przeze mnie, troszkę z dozłą niepewności. Ale jednak wolałabym oglądać rozpisane na sztukę „Ferdydurke”, co Wy na to?

9. „Ty, Hitler”

Sztuka dla młodzieży. Odrobinę zagmatwana, ale z mocnym przekazem. Czy sprawiła, że każdy dostrzegł, że może w nim drzemać zło? Ty, Hiler, ja, Hiler, my... Oby nie.

10. „Srebrne Tsunami”

Mój numer jeden. Czekam na spektakl, który zachwyci mnie w takim stopniu. Czym jest starość? Na pewno nie słabością. Czym są siwe włosy? Na pewno nie wyrokiem. Idzie srebrne tsunami, zeszło już z afisza, ale w życiu dopiero nadejdzie. Oglądając ten spektakl, przeżywając go tak bardzo czuje się potęgę teatru. Kto nie widział, niech żałuje! Do zobaczenia!

TEKST: KINGA OPOLONY



Płytki basen typu stadion, dla narodów.

PŁYKIZNA SPORTOWEGO MARCA

**Wystarczy poznać podstawowe nuty i akordy, a potem już jakoś leci.
Ważne, że potrafisz wykonać podstawowe podanie i przemieszczać się w strefie.
Jak ogarniasz jeden czas, to już się dogadasz.**

Płytki. Nie mam tu na myśli płytek, które musiał kłaść, aby mieć z czego żyć Jamie Vardy zanim został topowym strzelcem w angielskiej ekstraklasie. Płytki – ten nasz sposób rozumowania i nie chcemy go zmieniać, nawet na chwilę. A czemu? Bo już się nam niby to nie opłaca.

Noworoczne postanowienia nigdy nie wypalają jak sylwestrowe petardy, a treningowe nawyki często zatracają się w skupisku olimpijskich presji. Może zatem lepiej zakładać coś na wiosnę – rewolucję w przyrodzie, to czemu i nie w naszym życiu?

No i nie wiem w ogóle tylko, czy mogę określać cokolwiek w trwającej nieprzerwanie ewolucji rewolucją, więc...może tak: Niektórym nawet przypa-
dło do gustu nowe oblicze, jeszcze bardziej zhybrydyzowane, a co za tym idzie mniej zrozumiałe dla wielu. I tu pojawia mi się dylemat – kogo usłuchać, czy w ogóle mam prawo kogokolwiek – z własnych czytelników – hierarchizować? (słuszne to pytanie, które powinni też sobie zadać współcześni dziennikarze i ich wydawcy...Zatem czytaj Civitasie!) Jednak w głębi swej też odczuwam pewien dyskomfort, coś w rodzaju swędzenia kikuta, pamiątki po czymś, dzięki któremu zdziałalem naprawdę wiele (nie mając jednak na myśli świetnego zresztą niegdyś obrońcy Reprezentacji Marcina Kikuta). Ten kikut sportowy doskwiera czasem, brak tej iskrzy hożej, gdzie piłki na łasce bożej. Gdzie lotki świerczą nad siatką, gdzie zegary liczą kroki figurom.

Siedzę, piszę ten tekst, a owe zegary wraz z kalendarzami wybijają kolejną rocznicę pewnego morderstwa z mojej okolicy. Morderstwa głośnego, znanego osoby, i przede wszystkim – dalej niewyjaśnionego. Kto za tym stoi, jakie były motywy – możliwe, że tego od policji nigdy się nie dowiemy, ale już może poruszając się w okolicy „terroryzowanej” przez Remigiusza Mroza, historia może ujrzeć dalszy ciąg na beletrystycznych kartkach.

Na kartach kronikarskiej historii sportu akademickiego na naszej uczelni z pewnością zapisze się Bartosz Ochenduszko, który podczas gdy inni walczyli mentalnie podczas sesji egzaminacyjnej, pojechał reprezentować UO w jeszcze bardziej wymagającej umysłowo grze – szachach. Kto nigdy nie wyszedł z egzaminu czy kolokwium fizycznie zmęczony i wręcz spocony, ten nigdy nie poruszył swych „szarencji” powyżej minimum.

Powyżej minimum zwanego w tym sporcie siatką muszę przebijać piłki siatkarsze UO, którzy w przygotowaniach do AMPów występują w Opolskiej Lidze Siatkarzy Amatorów, w skrócie OLSA. Skrót trochę baśniowy, ale warunki i polityczki często zakrawają o dramaty. Mimo to uśmiechów na zagrywce nie brakuje.

Bajkę to w pewnym sensie przeżyła Magdalena Warakomska, która jako pierwsza od 64 lat reprezentowała Opolszczyznę na Zimowych Igrzyskach. W koreańskiej atmosferze naszej short trackowej dziewczynie nie poszło zbyt disneyowsko, ale ona i tak ma tę moc – rekordy, jakie w tym sezonie wyśrubowała, to aż dziw, że tafla nie runęła z wrażenia.

Tak sobie teraz myślę, że w końcu sport akademicki wyszedł z zimowego snu, w końcu niby wiosna. Może czasem jednak dobrze, że mamy coś płytkiego...na przykład sen.

Ale również musimy pamiętać: Milczenie nie oznacza, że ktoś nie jest zaangażowany. Skupienie nie tylko w sporcie, ale także ogólnie, w życiu, jest ważne jak przepustowa aorta płuca. Rozkojarzeniem można się udusić.



TEKST: MAREK WIENCH